Nr. 15. Sierpień. 1862.



DWUTYGODNIK LITERACKI.

Wychodzi w Krakowie w połowie i na końcu każdego miesiąca w objętości najmniéj 2ch arkuszy—do których raz w miesiąc dodają się tablice z krojami, wzorkami i deseniami. Prenumerata w miejscu kwartalnie 1 zł. 50 cen. w. a., półrocznie 3 zła.— rocznie 6 zła.— Dla prowincyi z przesyłką pocztową: kwartalnie 2 zła.— półrocznie 4 zła.— rocznie 8 zła.—W królestwie pruskiem z przesełką pocztową: kwartalnie 1 Tal.,—półrocznie 2 Tal.,—rocznie 4 Talary.—Prenumerować można w **Redakcyi** w Krakowie przy ulicy **Szerokiej** pod L. 486 **Isze** piętro— w **Administracyi** dziennika **„Czas“** i w księgarni **Baumgardtena.** — Miejscowi odbierać mogą **Wieniec** w Ekspedycyi „Czasu.“— **Listy niefrankowane nie przyjmują się.**

O POSTĘPIE.

Co to jest postęp? — Rzecz naturalna, że postępować jest to posuwać się wolniej lub śpieszniej w rzeczach dobrych, w rzeczach godnych, w rzeczach pożytecznych ogółowi—a więc postęp jest to dążenie do wszystkiego co dobre, co użyteczne, co doskonałe, co Boskie! A że nic niema doskonalszego, nic wyższego, nad miłość Boga, bliźniego i kraju; od niej więc najprzód zaczynajmy nasz postęp;— my osobliwie kobiety, których serca już są takie, że łatwiej nam, o stokroć łatwiej kochać, niż nienawidzić — łatwiej dobre niż złe pełnić.

I dlatego rozbierzmy w krótkości jakie powierzchowne znamiona, będzie miał u nas kobiet postęp, oparty na miłości — a postęp bez niej?

Kobieta postępowa z miłością, gdziebądź ją postawisz, będzie szerzyła błogie ciepło, i będzie rozgrzewać wszystkich *zachęcaniem* do pełnienia powinności, i *pełnieniem* onych z swej strony. — Jej serce nie spocznie nigdy w czynieniu dobrego, a szczęście jej będzie w zaprzeniu się siebie dla drugich; czuła na najmniejszy ból cudzy, nie mogąca znieść łzy w oku drugiego; — staje się znów silną, odważną, bohaterką nawet, gdy potrzeba kraju, lub bliźniego tego wymaga.— A jednakże, ktoby ją widział w jej zaciszu domowem, w jej kółku rodzinnem, tak łagodnie, tak słodko rządzącą, tak cichą;— któżby pomyślał, że w tej niewieście jest taka siła postępowa?

To jest obraz jej wewnętrzny — przypatrzmy się powierzchowności: oko jej pełne wyrazu, pełne czucia, pełne uległości, pełne zachęty do dobrego— ruch jej miły, wdzięczny, pewny, bo nim kieruje wyższość ducha; ubiór jej skromny, tani a schludny — żaden kamień nie błyśnie na jej piersi lub skroni;— ona tak niesympatyzuje z kamieniem, co to częstokroć, gdzie go wiele w stroju, tam będzie on i w sercu.— W jej ubiorze i innych nie znajdziesz pstrzydeł— jej ozdobą to miłość jej duszy.—Nie jest tak piękna, że musi spodobać się każdemu, ale sprawia tyle, że ludzie co ją otaczają, nie wiedząc o tem, robią obok niej postęp w dobrem; — co chwila o lat kilka świat postępuje, i nie wie, że to miłość w postaci kobiecej popycha go naprzód.

A teraz popatrzmy na kobietę, o której mówią że jest postępowa, ale swój postęp zaczęła głową, a serce, biedne serce, zamilknąć musiało.

Cóż ona robi? nic złego uchowaj Boże? bo cóż to jest np. tak złego, czytać po całych dniach rzeczy obce, i w obcym języku? co złego odmawiać

jako postępowa, nawet modlitwę obcą mową? — co złego przechwalać rzeczy zagraniczne, a ganić wszystko, co swoje? co złego siedzieć za granicą, miasto w swojej rodzinnej wiosce? — cóż złego, wyciągnąć ostatni grosz z intraty na stroje, fraszki i obce pisma, zamiast swoich podnosić pisarzy i krajowe dzienniki? — Czyliż to jest co tak złego ze strony postępowej kobiety, oddać dzieci bonom, frauncymerom a gospodarstwo na opatrzność Boską;— toż przecie osoba postępowa nie może się zajmować takiemi drobnostkami!

I tak żyjąc bez pełnienia niby czegoś istotnie złego, kobieta postępowa napisała kilka romansów, a że ma wpływ w świecie, zrobi sobie przeto imie sławnej, postępowej osoby; a że dumna, więc wszystko musi się płaszczyć przed nią, i ona rej wiedzie, a biedny, prawdziwy postęp zapłakał, bo ludzie przy niej miasto postąpić, gdzieś tam się w tył cofają, bo ich jej postęp tak oziębił, że zlodowacieli i stanęli, a świat się dziwi, bo nie wie, że to niewiasta *przewrotnie* postępowa— ten wsteczny na nich wpływ wywarła.

Otóż obraz szkicowy dwóch postępowych niewiast:

Że do postępowych należeć zechcemy, to pewna— ale nam, nam Polkom, któryż obraz wybrać należy?.. O! bezwątpienia, drogie rodaczki, że jeżeli mamy być postępowe, to wybierzmy postęp oparty na miłości i pełnieniu obowiązków, a sprawi wielkie olbrzymie skutki.

Ależ siostry moje, taki postęp nie obejdzie się bez poświęcenia; bez zaparcia się niekiedy siebie, inaczej niepostąpiemy, a kto nie postępuje, ten się cofa.— Lecz myślę, że nam dla dobra ogółu, dla dobra i szczęścia naszych i ojczyzny, nic trudnem nie będzie; tylko zacznijmy w imie Boga odradzać się! a idzie o rzecz wielką; bo my w dzisiejszem położeniu możemy się stać szczęściem i pelepszeniem bytu kraju, w naszem to ręku, ważą się losy przyszłego pokolenia; bo my matki, jakich wychowamy synów, jakiemi zasadami przejmiemy te piewsze latorośle, jeszcze pod naszą władzą będące, takie wydadzą owoce! — O! cóż to za wielkie, za chlubne zadanie!

My jeżeli zechcemy, to podniesiemy i materyalny byt naszych i kraju,—podniesiemy mówię, redukując przez połowę nasze wydatki, oddając je na lepsze cele naszym mężom. — My ulepszeniem gospodarstwa kobiecego w kraju, zbogacim go nie mało; my nareszcie obdarzone z natury większą czułością i łagodnością, snadniej trafimy do prostych serc młodszych braci naszych, ludu naszego—i staniem się pomocą w wielkiem dziele oświaty jego; my bowiem zdajemy się jemu przystępniejsze — on nam łatwiej wierzy, bo on instynktowo czuje, że my żyjemy sercem. — My w końcu naszą łagodnością i dobrocią osłodzimy ciężką i mozolną pracę, jaką nasi w ulepszeniu bytu kraju podejmują.

O nie wahajmy się i chwili, i obierzmy takiego postępu drogę: praca i miłość niech będzie hasłem naszem, ta niech zakwitnie w każdym zakątku ziemi naszej – porzućmy czemprędzej wszystko co obce, co próżne; wszystko co nie ma na celu miłości Boga, bliźniego i ojczyzny; a wkrótce dokażemy wiele, cuda zdziałamy!...

My córki, biednej, chorej matki naszej, tyle będziemy czuwać nad jej zdrowiem, tyle ją przepraszać za nasze dotąd dziecięce błędy, tyle ją ukochamy, tyle damy jej dowodów miłości, że ta miłość ją uzdrowi;— ta miłość i ta praca koło jej zdrowia, postawi ją na nogi; a my jej zdrowiem, jej bytem pełnym życia i siły, cieszyć się będziemy; i śmiało i z chlubą staniemy obok naszych, jako godne ich towarzyszki w tej pielgrzymce życia, i jako godne cieszyć się kiedyś weselem wiecznem, na pół z owemi ewangielicznemi niewiastami, którym *oleju nie brakło*, bo były *pilne* i *kochały!*

Ludwika z Myślenic.

Zemsta kobiety.

Powieść Kowatsa Pál

przełożona z węgierskiego

przez

W. z L. S.

(Ciąg dalszy).

Tymczasem zbliżała się pełna nadziei chwila rozpoczęcia sejmu. Illoky zamierzał udać się na przeznaczone miejsce wraz z rodziną swoją i Ladarem. Przygotowania do tej podróży zajęły dni kilka. Przytem miał Ladar sposobność poznania bliższego Serafiny, a gdy czasami w samotnej chwili wywołał w swej pamięci obrazy przeszłości, porównywując Leonorę z Serafiną, zawsze pierwsza, przez ostatnią przyćmioną została.

Nakoniec, czyż mógł myśleć o związku zawartym lekkomyślnie z niedojrzałą rozwagą, który dla teraźniejszego a tem więcej dla przyszłego jego stanowiska, tak był niestósownym. On, spokrewniony z świetnemi rodzinami, na wstępie do pełnego nadziei politycznego zawodu— ona zaś dziecię prostej, miejskiej i cudzoziemskiej rodziny,— córka biednego rękodzielnika!

Związek ten, jak on dziś twierdził, jak i przysięga jego, nie mogły być w niebie zatwierdzone, dlaczegóż więc nie zerwać go, gdy jeszcze dosyć do tego jest czasu i to z korzyścią dla stron obydwóch? Leonora bowiem zostanie szcześliwą mał-

żonką zegarmistrza Ulrycha; — a Serafina, ten klejnot ćmiący swym blaskiem niemal wszystkie węgierskie niewiasty,— odznaczająca się przytem miłością ojczyzny i wzniosłością ducha, godną jest wszelkiego poświęcenia i ofiary... Tak rozumując zmienny Ladar i sądząc się być wolnym całkiem od danego Leonorze słowa, niechciał jednakże Serafinie odkryć w tej chwili uczuć swoich dla niej, i zamiar ten odłożył do pobytu w Preszburgu na czas sejmu.

III.

Przenieśmy się teraz w okolice Preszburga, na pyszne Dunaju wybrzeża. Po zwierciadlanej wód powierzchni sunie statek parowy, kłęby dymu ku niebu wypuszczający— przywozi on zapewne gości sejmowych. W miarę zbliżania się parowca, wzgórek *królewski* pokryły tłumy ciekawych, jak gdyby cud miał się pojawić; tymczasem były to tylko istoty im podobne, które na brzeg wysiadły; największa część ich składa się z młodzieży na sejm przybywającej. Wreszcie pojawia się i znana nam już rodzina Illoky, a z ich przybyciem poczyna się na nowo przerwana nić powieści naszej. Serafina nigdy jeszcze w Preszburgu nie była; miły więc widok tego miasta oczarował ją w pierwszej chwili, romantyczne położenie jego przeszło wszelkie jej oczekiwania; w pierwszych zaraz dniach, robiąc wycieczki w towarzystwie matki i Ladara, poznała dokładnie całą piękność okolic Preszburga. Za otwarciem zaś sali obrad, nieprzestawała Serafina uczęszczać i na galeryą, gdzie z natężoną uwagą przysłuchiwała się interesującym rozprawom, zanosząc modły do tronu Najwyższego o zgodę w narodzie i moc woli w wykonaniu wielkiego dzieła. Ladar nieodstępny jej towarzysz, tak mocno zajął się jej zaletami, że wkrótce najgorętsza miłość ku niej i uwielbienie przejęły duszę jego. Ośmielony względami, których doznawał ze strony rodziców, zamierzał on wyznać Serafinie otwarcie swe uczucia.— Wspomnienie Leonory powstawało niekiedy chwilowo w duszy jego, a lubo nowa jego znajomość słabą była tylko kopią Leonory, porównując ją atoli częstokroć z Serafiną, znalazł ją być w swem przekonaniu o wiele niższą od szlachetnie urodzonej dziewicy, dostrzegając obok tego w miejskich niemieckich rodzinach mieszkańców Preszburga, zimną obojętność względem spraw narodowych i zupełną nieznajomość mowy jego ojczystej; tem więc usilniej starał się zatrzeć w swej pamięci dawny stosunek, aby z całym zapałem przylgnąć do nowego ideału swej narodowości, który widział być urzeczywistniony w nadobnej postaci Serafiny. — Odtąd też postępowanie Ladara względem Serafiny inną przybrało postać, staranie się jego o jej rękę było śmielsze, pewniejsze; zaprzestał on taić przed nią uczuć swego serca, nakoniec upatrzywszy stósowną porę, wynurzył jej cześć uwielbień i miłość, któremi ku niej pałał.

Serafina w miejsce odpowiedzi przypomniała mu z upominającą powagą pierwszą jego miłość, która nie była dla niej tajemnicą; gdy jednak Ladar wyznał jej otwarcie powstanie i spełznienie swojej dawnej miłości, uspokojona podała mu z ufnością rękę. Dzień ten przeistoczył Ladara z cichego wielbiciela i kochanka, w jawnego zalotnika; przy każdej sposobności widziano go obok pięknej narzeczonej, a to jego szczęście czyniło go przedmiotem zazdrości, wielu serc młodzieńczych.

Uwiadomieni rodzice o życzeniach i stosunkach dzieci swoich, chętnie zezwolili na ich związek; żadna zatem przeszkoda nie pojawiła się na drodze różami zasłanej, uszczęśliwionej pary, i żadna chmurka nie ćmiła pięknych dni miłości i pogodnej jutrzenki ich przyszłości. Dzień zaślubin miał nastąpić z końcem sejmu, w przeciągu zaś tego czasu spodziewał się Ladar otrzymać dyplom prawniczy i przedsięwziąść dawno zamierzoną podróż za granicę.

IV.

Nie jest to celem naszej powieści, przedstawiać rozprawy polityczne; aby więc nie znudzić czytelnika, niechaj nam wolno będzie pochwycić wątek opowiadania naszego w tej chwili, kiedy Ladar po ukończeniu podróży pojawia się znowu u progu swego ziemskiego raju. Podróż choć popośpieszna lecz dobrze skierowana, korzystny wpływ wywarła na uzdolnienie Ladara, nabrał on obszerniejszych wiadomości, charakter jego stał się więcej męzkim, uczucia pozostały niezmienne, a przez dłuższe rozłączenie się, stały się tem gorętszemi wzajemnie— nie było zatem żadnego powodu, aby związek przed rokiem ułożony niemiał przyjść do skutku. Jeżeli jednak w charakterze Ladara błąd, czyli raczej słabość jaka dostrzedz się dawała, to nią była zazdrość łącząca się do jego gwałtownej i nadzwyczajnej miłości. Namiętność ta jednak zanadto pochlebiała Serafinie, aby z tego powodu lękać się miała na przyszłość cierpień dla siebie. Młodzieniec śledził z miłosnym niepokojem każde wejrzenie szlachetnej dziewicy, a ona czuła się tem być szczęśliwszą o tyle, o ile tylko nią być może każda oblubienica i narzeczona w podobnych stosunkach.

Obchód weselny odbył się z rzadką świetnością, a piękność godnej siebie pary nasuwała tę uwagę w licznie zebranych gościach, iż w całem komitacie nie było nad nią piękniejszej. Całe urządzenie tego obchodu było wspaniałe i odpowiednie połączeniu obydwóch znakomitych rodzin, a co

więcej, że barwa narodowa i z nią zgodne usposobienie weselnego grona, były jego piętnem i ozdobą. Panowie bowiem i damy przez szacunek dla obydwóch rodzin ubiegali się o zachowanie w mowie, w stroju i tańcu, cechy najczystszej narodowości.

Ladar w upojeniu roskosznej teraźniejszości, zapomniał o przeszłości, nie myślał o przyszłości, jedną żyjąc tylko myślą, a tą była: pewność posiadania Serafiny na zawsze.

Teraz odwróćmy na chwilę wźrok nasz od ćmiącego blaskiem weselnego obchodu Ladera, i zapuśćmy go dalej a dalej w spokojne skromne miejskie mieszkanie, gdzie wprowadziliśmy przyjaznego czytelnika na początku naszej powieści, a tam przy mdłem świetle jednej tylko świécy, postrzeżem piękną bladą dziewicę, istne wyobrażenie anioła, czuwającą o północnej godzinie, wczasie gdy wszystko spoczywa—a radość tylko chałasi lub boleść łka żałośnie! w około grobowa panuje cisza, dziewica zdaje się być posągiem z białego marmuru, klęczącym na grobowcu swego ziemskiego szczęścia. Oczy jej wzniesione ku niebu a ręce złożone w świętem uniesieniu, i cała ta postać zdawałaby się martwą, gdyby od czasu do czasu boleść piersi jej nieporuszała, a wydobywające się wielkiemi kroplami łzy z oczów nie rosiły jej anielskiego oblicza,—lecz nie idźmy dalej! jest ona bowiem pogrążona w modlitwie, a zajęcie to świętem być powinno dla każdego chrześcianina. W tej chwili błaga ona właśnie nieba o szczęście dla tego, który jej ziemskie szczęście zniweczył. Nie tłumaczmy jaśniej tego obrazu; czytelnik myślący pojmie go łatwo w przedstawionej postaci, którą w miejsce ziemskiej piękności, niebiańska otacza wzniosłość, pozna *bohaterkę* naszej powieści.

Naprożno bowiem opisywalibyśmy rozkosze które tylko serca wybrane w całej swojej doskonałości pojąć mogą! Pocóż postrzeżeniami naszemi niepokoić pierwsze lata najszczęśliwszego związku małżeńskiego. Dosyć jest wiedzieć, że Ladar i Serafina, teraz jak i przed trzema laty za najszczęśliwszą parę uchodzili, a to serce, które dotąd tchnęło wyłącznie miłością dla małżonka, zajęła poczęści miłość macierzyńska, a dusze jej wzruszały na przemian pieszczoty dziecięce i troski wychowania.

W takich to stosunkach żyjąc Serafina i Ladar, byli wprawdzie zawsze szczęśliwi — a jednak nad ich głowami srożyła się niewidomie burza, grożąca rychłym wybuchem. Jak to już wiemy, w charakterze Ladara spostrzedz się dawała skłonność do zazdrości, a z czasem namiętność ta coraz więcej owładała serce jego i brała nad nim górę. Serafina widząc się być nad wszystko kochaną, byłaby w tem przekonaniu całkiem szczęśliwą, gdyby na widnokręgu jej życia nie gromadziły się furyje zazdrości, zatruwające najdelikatniejsze stosunki związku małżeńskiego. Zapał Ladara wzrastał jeszcze ciągle. Strzegł on z zazdrością żony, jako jedynego szczęścia swojego życia, którego strata byłaby go rozumu pozbawiła. Serafina często głębokiej doznawała boleści, zważając szczególne obejście się z nią jej małżonka, a dotkliwe pociski raniły jej serce, gdy dostrzegała cierpienia Ladara pochodzącego z namiętności, którą do szaleństwa niekiedy posuwał. Serafina pragnęła utrzymać tę świętą iskrę miłości, ale bez niszczącego płomienia— zajętemu więc mężowi interesami kraju, starała się nastręczać zajęcia i rozrywki, utrzymujące uczucia jego w równowadze. Daremne jednak były jej usiłowania, a co gorsza: przeciwny odnosiły skutek; — stan duszy Ladara stawał się coraz niebezpieczniejszym; w obejściu jego objawiał się duch zazdrości w najokropniejszej postaci. Do tego przyczyniały się jeszcze powstające wyrzuty sumienia, cichy obraz anioła kochającego stale z głębi duszy; obraz Leonory pojawiając mu się we śnie, sprawiał mu czasami noc udręczającą. Ladar upatrywał w tem karzącą go sprawiedliwości rękę, która lodowatą oziębłością Serafiny dla niego, nagradza jego zdradę; a przecież czarodziejska siła pociągała go ku żonie, bez której nie było dla niego szczęścia na ziemi— słowem, żałobna chorągiew tajonych niepokojów zatknięta między niemi, niedozwalała porozumieć się dwom sercom, które jedynie dla siebie biły, a ten stosunek przejmował boleścią śmierci się równającą czułe ich dusze.

Aby jeszcze temu ich położeniu smutniejszą nadać postać, fatalność losu chciała, żeby długo z ojczyzny wydalony pułk huzarów, zajął leże w tamtej okolicy. Oficerowie przybyłego pułku, korzystając ze znanej im gościnności Ladara, gdy mała uboga wioska którą zajęli, nie nastręczała im żadnej rozrywki — dom Kegiendego najwięcej był od nich poszukiwany, którego zamożny i za wesołego uchodzący gospadarz, (pominąwszy nawet Serafinę cichego anioła domu) tysiącznemi nęcił rozrywkami. Okoliczność ta zdawała się sprzyjać Serafinie, nie dla tego wcale, aby dla siebie próżnych pragnęła hołdów i zabaw— lecz cieszyła ona się nadzieją, iż zapoznanie się Ladara z wesołemi kolegami, przerywając codzienne zatrudnienia jego poważne i myśli, nada usposobieniu jego szczęśliwszy i zbawienny kierunek. W tej więc błogiej nadziei, przyjmowała ona i witała uprzejmie młodych wojskowych, którzy też niewoleni coraz więcej przyjacielskiem przyjęciem, poczęli niemal codziennie nawiedzać dom Ladara.

(D. n.)

Legenda o czartowej górze. *)

(Z podania ludowego.)

Noc była letnia. — Przez niebieskie błonie,
Księżyc ku krańcom zachodu już gonił,
To się na chmury srebrnej tulił łonie,
To promyk smutny na ziemię uronił.—
Na wschodzie zorza zaranna świtała,
Piękna jak gdyby młodzieńczy rumieniec,
I pierwsza brzasku światłością oblała
Odwiecznych borów i pagórków wieniec.

Jechałem wolno; a wąwozy kręte
Jak wąż olbrzymi przedemną się wiły.
Myśli me były jak czarem ujęte,
A oczy w świetle jutrzenki wciąż tkwiły.
Bo często duszę zachwyca świat boży,
Jak pierwszy uśmiech kochanej dziewicy:
Więc myśl żeglugą puściłam ku zorzy,
A w ustach brzmiała pieśń: „Boga Rodzicy.“
Cugle koniowi na szyję rzuciłem;
On stąpał zwolna ze spuszczoną głową,
I jakoś błogi świat w méj duszy śniłem
Niby kwiat rajski — niby z nieba słowo.
A taka cisza tam była w około,
Jak gdyby anioł, z promieńmi złotemi
Księżyca zleciał — śnieżne spuścił czoło,
Lub w swym przelocie, skrzydłem dotknął ziemi.

Stałem na wzgórzu. — Krajobraz daleki
Szarzał przedemną. — W mgle rannej skąpany,
Drzémał Rohatyn — pamiętny na wieki,
Sławą swej córy, pięknej Roxolany.
W prawo i w lewo, znów wioski bielały,
Co wiankiem borów natura owiła,
A tuż przedemną, jak pomnik wspaniały;
Stała ponura olbrzymia mogiła.
Dziwna mogiła! — Czy ręką sypana
Tam na pamiątkę? — Czy wulkanu córa?
Choć różnie mówią, prawda niezbadana.
Lecz ją lud tutaj zwie: „Czartowa Góra.“

Samotna stoi — jak kurhan stepowy,
Który lud tęskny naszej Ukrainy,
Wznosi z wdzięczności, jak posąg grobowy,
Gdzie bohaterskie spoczęły jej syny.
Bo Ukraina żywa mogiłami,
Tam garstką ziemi lud pisze swe dzieje,
I młodzieńczemi oddycha piersiami,
Duchem ojczystym co od mogił wieje.
Tam cała ziemia to cmentarz bojowy.
Jak hieroglifów obcy grobów wita,
Ale dla kmiotka to pacierz dziejowy,
On ze łzą w oku hieroglify pyta,
Z każdej mogiły, głos na niego woła,
Głos dobrze znany Hetmana rycerza:
O dawnych latach wciąż gwarząc do koła,
Że aż do serca dziejów zdrój uderza.

Ależ na całej biednej polskiej ziemi,
Czyż stopę znajdziesz by grobu nie kryła
Grobu już łzami zlanego gorzkiemi,
Chociaż się nad nim nie wznosi mogiła?
Każda tej ziemi garść: relikiwia święta,
Bo z jej obrońców popiołem zmieszana,
Kropla męczeńskiej krwi na niej przyschnięta,
Znojem zwilżona i łzami oblana. —
Więc i ta góra stojąca na straży
Szlaków, co Tatar pustoszył przed laty,
Czemuż o grobach także nam nie gwarzy,
Ludowi siejąc jego dziejów kwiaty.

Tak to marzyłem. — A przed mojém okiem
Czartowa góra jakby widmo stała,
I na tle Nieba, pod ciemnym obłokiem,
Czarny ponury swój szczyt rysowała.
A wiatr zadzwonił o wąwozu ściany.
I szumem zagrał pośród bujnej trawy,
I słyszę niby jakiś dzwięk nieznany;
Jęki i śmiechy i podziemne wrzawy.
Nocne złudzenie!... A jednak zadrżałem,
Cały przejęty jakąś dziwną trwogą;
I wzrok od góry smętnej oderwałem,
I silnie konia ubodłem ostrogą. —

„Niech będzie Jezus Chrystus pochwalony!“
„Na wieki wieków!“
Stał człowiek przedemną
Na kiju wsparty, wiekiem pochylony,
Z rogatą czapką, i siermięgą ciemną.
Włos biały nakształt obłoku lekkiego,
Otaczał lica zorane zmarszczkami,
Broda do pasa spadła skórzanego,
Za którym krzyż tkwił, i sznur z korunkami. —
Konia wstrzymałem, zjawiskiem zdziwiony,
Jak przebudzony ręką tarłem oczy;
A starzec rzecze:
„Coś wasz koń znużony!
„Przy czarnej górze nieskoro coś kroczy.
„Bo tu, paneńku, czart swe sztuki płata;
„O mnie staremu to figiel nie nowy,“

„Z kąd Bóg prowadzi?“

*) Tuż za miasteczkiem powiatowem Rohatynem, w obwodzie Brzeżańskim, wznosi się w kształcie ogromnej mogiły góra, a raczej olbrzymie jakieś nasypisko, które lud z przekazanych podań *Czortową przezwał górą*. Z owego to Rohatyna pochodzi sławna Roksolana, żona sułtana Solimana IIgo, dzieckiem przez Tatarów z domu ojca swego księdza obrz. greckiego Skowrońskiego porwana, i do Stambułu sprzedana. (*P. R.*)

„Z dalekich stron świata,
„Zmiejsca świętego bo aż z Częstochowy.„

„Aż z Częstochowy?—... Więc wy nietutejszy?...

„Jam się tu rodził mój Paneńku luby!
„Lecz tu nie mieszkam: bo z Bogiem powzięte,
„Od lat już wielu ciągle spełniam śluby:
„Pielgrzym, o kiju zwiedzam miejsca święte.
„Modlę się tylko — bo i sił już nie ma.
„Dawniej inaczej człek żył na tym świecie:
„Dziewięćdziesiąta już na barkach zima,
„I coś jak ołów wciąż ku ziemi gniecie.
„Bo to zamłodu człek wojskowo służył,
„Paneńku!— wiecie wy o Racławicach?...
„Bogu, ojczyźnie człek się nie zadłużył.....
„Paneńku! . . . . . widzę łzę na waszych licach . . . . .
„Bóg zapłać za łzę! . . . . Boć jest płakać czego!....
„Bo naszych taka poległa już siła,
„Że złóż te kości do grobu jednego,
„To i ta góraby je nie pokryła.
„I my zostali znowu sierotami!
„Tak w sądach bożych napisano było:
„Świeć Panie wiecznie tam nad ich duszami!...
„I daj odzyskać to co się straciło!....
„Lecz to już wszystko nie dla mnie starego,
„Choć z wiarą silną i w Bogu poczęte —
„Ha!. wyście młodzi... wam to co innego....
„Mnie trza się modlić — zwiedzać miejsca święte.“

„I dokąd teraz, staruszku dążycie?...“

„Do Zarwanicy*)... Raz jeszcze się ważę
„Iść na pielgrzrzymkę nim zakończę życie,
„Ostatnia podróż — potem ... co Bóg każe...
„Oby zajść jeszcze Pan pozwolić raczył!
„Bo czart mi siły odbierać próbuje,
„Niechcę bym miejsce cudowne zobaczył:
„Nieraz mi nogi do ziemi przykuje.
„I ot — przed chwilą byłem nagabany,
„Lecz przy tej górze to i nic nowego,
„Bo tu Paneńku, djabeł zakopany,
„Niechciał do miejsca puścić cudownego.“
„Kto?— djabeł?...“ z lekkim odparłem uśmiechem.

A starzec wzrokiem zmierzył mię surowo:
„Wy niewierzycie— a niewiara grzechem;
„Wszak Bóg to wyrzekł — święte jego słowo!
„Wy niewierzycie! — i wierzyć nie chcecie,
„Bo w książkach waszych o tem nie pisano,
„Ale nie jedno człek już widział w świecie,
„O czem w tych książkach nigdy nie wspomniano.
„Ot— wam opowiem o Czartowej górze,
„Co już z żyjących mało kto opowie —
„Jakie przez kraj ten przeciągały burze,
„Gdy szatan walczył przeciw kościołowi.“

I usiadł starzec u podnóża góry,
Popatrzał na mnie, chcąc chęci me zbadać.
Jam skoczył z konia.—On wzrok utkwił w chmury,
I jął legendę taką opowiadać:

„Lat temu wiele — bardzo wiele będzie,
„Jak Bisurmani naszli polską ziemię.
„A czart im sprzyjał w ich srogim zapędzie,
„Bo przeciw Bogu walczyło to plemię.
„Lud mordowali, palili kościoły,
„Nikt nie ocalał— krew jak strumień ciekła,
„Gdzie były wioski pozostał step goły,
„Szatan z radości śmiał się na dnie piekła.
„I pod Rohatyn przyszła tłuszcza dzika;
„Choć garstka ludu dzielnie się broniła,
„Znów krwi chrześciańskiej popłynęła rzeka,
„A kościół boży sprosna dzicz spaliła.
„I Bisurmanów nareszcie nie stało,
„A lud śród zgliszczów począł się gromadzić.
„Lecz szatan został.... i śmiał się zuchwało,
„Pewny, że z niebem już może się wadzić.
„Bo kościół w gruzach — w około popioły,
„I lud do modłów już przybytku niema.
„Lecz się zjawili znów ludzie — anioły,
„Z krzyżem stanęli przed ludu oczyma.
„I słowo boże znów głosić poczęli,
„Radzili, aby kościół odbudować:
„A robotnicy zastępem stanęli,
„By w imie pańskie na nowo pracować.
„Z dobytku chętnie każdy czynił dary,
„Cegły znoszono . . . i kamień węgielny
„Poświęcił proboszcz. — A więc pełen wiary
„Lud szedł do pracy, nadzieją weselny.
„Aż na dnie piekieł czart zadrżał z przestrachu,
„Na widok pracy narodu bożego;
„Co kładł fundament do nowego gmachu,
„Bo kawał muru stanął dnia pierwszego.—
„Ale syn piekieł rozpoczął swe dzieło,
„I w nocy zeszedł, tam gdzie lud pracował,
„Po dziennym trudzie gdy wszystko spoczęło,
„On zburzył mury co lud w dzień zbudował.—
„O! płacz był wielki! — bo z razu poznano
„Dzieło szatana— bo pazurów tropy
„Na każdej cegle dokładnie widziano,
„I wypalone ślady kurzej stopy.
„I znów pracować jął lud nieszczęśliwy,
„Szczerze westchnąwszy do Zastępów Pana,
„A czart zagościł znowu nie leniwy,
„I wszystko w gruzy zamienił do rana.
„Tak trwało ciągle przez dni jeszcze wiele,
„Lud w dzień pracował pełen wiary, mocy,
„A czart nie ustał w rozpoczętem dziele,
„I zawsze mury burzył każdej nocy.

*) Na Podolu, miejsce cudami słynne.

„Aż poznał wreszcie, że tak nie podoła
„Zwalczyć lud boży, co wciąż wznosił mury,
„Bo siły stargał — i burząc do koła,
„W znoju daremnym już stępił pazury.
„Więc na lud zesłał fałszywych proroków,
„Co łatwowiernych mieli bałamucić,
„By śród zamieszek, zaburzeń, potoków,
„Źródło miłości i zgody zakłócić
„Przed ludem — słowem szczérości udanem;
„Nuż robotników poczęli niesławić,
„I w miejscu innem i niepoświęcanem,
„Radzili nową świątynię wystawić.
„O! tak paneńku!.... potęga straszliwa
„Czarta, gdy z bożym kościołem wojuje;
„On na lud boży złych ludzi nasyła,
„I źródło prawdy, złudnem słowem truje.
„O! złe to ziarno, które on zasiewa
„Ręką tych ludzi w złej zwątpienia dobie,
„Bo z tego ziarna wyrastają drzewa,
„Z których świątynie szatan stawia sobie.
„I dziśby może nie stał kościół boży;
„Lecz ksiądz znów dźwignął znękanego ducha:
„Módlmy się bracia!.. niech każdy się korzy!...
„A grzechy zmaże szczera serca skrucha."
„Rzekł, i na gruzach odprawił mszę świętą,
„Przy podniesieniu lud padł na kolana,
„I łzą się zalał miłością natchniętą;
„Aż gniew rozbroił wielkich niebios Pana.
„I cud się zdarzył ..... Bo mury zburzone
„Same stanęły tuż przed okiem ludu;
„Więc modły serca, wdzięcznością wzbudzone,
„Leciały w niebo na ten widok cudu.
„A szatan w piekle aż zawył ze złości;
„Powstał na Boga ufny w swoję siłę,
„I z tego lasu... tam... na wyniosłości...
„Szponami wydarł wielką ziemi bryłę,
„Aby zasypać kościół i lud boży,
„Co w modłach klęczał przed ołtarzem Pana.
„Ale przed ludem co się Panu korzy,
„Pęknąć musiała i przemoc szatana. —
„Toż w bieli stanął anioł promienisty,
„Z błękitu zeszedł w różanym obłoku,
„A w ręku jego błyszczał miecz ognisty,
„Światłem owiany, w niebiańskim uroku,
„I lud zasłonił.— Ziemia w koło jękła,
„Ogniem piekielnym w obłoki rzuciła,
„Pod stopą czartą zadrżała i pękła,
„I ta została Czartowa mogiła.
„Więc ku pamiątce tu wiecznie stać będzie,
„A w późne lata niech wszystkim opowié,
„Że darmo szatan w szalonym zapędzie
„Przeciw boskiemu walczy kościołowi.

„Ha! już czas w drogę!...Bóg z wami paneńku!..
„Ja może wkrótce w mogile zadrzemię;
„A wy się módlcie!... wszystko w boskim ręku...
„W modłach wspomnijcie czasem o pielgrzymie....
„Módlcie się!.. módlcie!.. Bóg zeszle pociechy,
„Bo ja wam mówię: już się chwila zbliża...
„A czas pokuty przeminie za grzechy,
„I szatan musi upaść u stóp krzyża."

Tu powstał starzec, i zwolna odchodził,
Pieśń z cicha nucąc do Najświętszej Panny,
I długom, wzrokiem jeszcze za nim wodził,
Aż gdzieś utonął w falach mgły porannej.
Więc się z zadumy jak zé snu zbudziłem,
I znowu było na duszy tak błogo,
Chwyciwszy cugle na siodło wskoczyłem,
I pomknął rumak dotknięty ostrogą.
Już promyk słońca wystrzelił w obszary,
I cudna była ta chwila zarania;
W górze krzyż błyszczał Rohatyńskiej fary....
Ha!.. dobra wróżba.... to znak zmartwychwstania!..
I tysiąc marzeń wciąż jeszcze goniła
Przez fale dziejów aż w przyszłość myśl chyża.
Wciąż mowa starca przy uchu dzwoniła:
Że szatan musi upaść u stóp krzyża.

L. Starz. ....

POLSKA W OBRAZACH.

Kościół Nawiedzenia N. P. Maryi z klasztorem OO. Karmelitów na Piasku. Kościół ten co do jego wielkości, policzyć wypada do większych i okazałych świątyń Krakowa, chociaż pod względem piękności i zasad budowy, nie jest bez usterków. Pierwszym założycielem jego miał być jak niesie podanie, w końcu XIgo wieku, król Władysław Herman, mający na twarzy jakiś wyrzut trudny do uleczenia, gdy we śnie czy w objawieniu miał sobie wskazane, że za wykopaniem z tego miejsca (gdzie dziś kościół stoi) piasku, i obłożeniem nim twarzy, zniknie wyrzut bolesny. — Król za użyciem tego środka, doświadczył istotnie zbawiennych skutków przepowiedni; na podziękowanie zatem panu Bogu, począł budować w tem miejscu okazały kościół — lecz zaledwo wymurowano fundamenta, Władysław zakończył życie. Później Piotr Duńczyk wybudowawszy znowu część jego znaczną, umarł także— aż w półtrzecia wieku, król Władysław Jagiełło dokończył budowę jego i oddał go temu zakonowi. Na murze tego kościoła, miał jeden z braciszków zakonu rozpocząć malowanie obrazu Matki Boskiej, odwołany wśród pracy; gdy wrócił, zastał już święte wyobrażenie w całości na murze wykończone — później, gdy obraz ten wsławiło więcej jeszcze cudów, przymurowano tu ze składek wielką z dwoma chórami kaplicę. U tego to obrazu Matki Boskiej, nietylko lud w potrzebie, ale i królowie nasi

żebrali opieki. Anna matka Władysława IVgo za uzdrowienie dwuletniego syna z ciężkiej choroby, postawiła na ołtarzu posąg złoty małego królewicza. Później ten sam Władysław, wracając z pod Smoleńska, gdzie zwycięztwo odniesione przypisywał orędownictwu tej świętej Patronki narodu; cudowne wyobrażenie Jej na murze świeżo odmalować kazał. Tu Sobieski idąc na odsiecz Wiednia, upadłszy na kolana modlił się gorąco temi słowy: „Jeżeli opieką Twoją Matko Boga mojego zostanę zwycięzcą *nieprzyjaciół Twego Syna*, i zdrów z wyprawy wraz z rycerstwem mojem wrócę, kościół w stolicy królestwa, Chrystusowi tryumfującemu wystawię, i oddam synom św. Franciszka.“ — Świątynia ta, stawała się potrzykroć pastwą płomieni — raz w bezkrólewiu po śmierci Batorego; powtóre, w czasie oblężenia miasta przez Szwedów w połowie XVIIgo wieku — lecz oba te razy kaplica ocalała, co przypisywano opiece cudownego jej obrazu—aż w roku 1557 Szwedzi obawiając się, żeby Polacy z murów tego kościoła nie porazili ich w mieście, zburzyli go wraz z kaplicą, lecz pobożność Krakowian w lat 16cie odbudowała z gruzów na nowo zwaloną świątynię. Obok tej starożytnej kaplicy jest druga późniejsza, również wielka i ozdobna Matce Boskiej poświęcona, należąca do bractwa szkaplerznego. W tym kościele godną jest widzenia starożytna z wieku XVgo chrzcielnica lana; — wielki ołtarz snycerskiej roboty z drzewa, z dwoma pięknemi obrazami Matki N. i trzecim św. Szczepana, pęzla Krakowiana Gutowskiego, zdolnego malarza z roku 1812. — W bocznym zaś ołtarzu jest robione w Rzymie wyobrażenie N. Maryi, z sieczki szklanej, wykończone starannie i ozdobnie. Nakoniec zgromadzenie zakonu posiada do śpiewu chóralnego służącą, przeszło łokciowej długości księgę o 556ciu stronnicach, z których każda okolona jest coraz to innemi malowanemi ozdobami. Zaś co czwarta stronnica, ma miniaturę zastósowaną do śpiewu i wielkie pęzlem i kolorami wyrabiane litery. Te prace, owoc bogatej wyobraźni i zdolności artystycznych, wykonane zostały przez zwanego Holcensis Stanislaus, zakonnika niegdyś tego klasztoru.

Kościół Bożego Ciała. Ta starożytna świątynia, której budowę Długosz uważa za dawniejszą jeszcze od czasów Kazimierza Wgo, wzniesiona w pięknym stylu gotyckim; wzniosłość jednakże jej pierwotna przyćmioną została nieco smakiem późniejszym, przy odnawianiu jej w połowie XVII wieku. Według zaś podania kroniki: Kościół ten założyć miał około połowy XIVgo wieku król Kazimierz W. z powodu objawionego tu cudu—gdy jasność wielka świecąca nad stawkiem tu istniejącym, wskazać miała hostyę rzuconą tu z puszką wykradzioną z kościoła WW. świętych. Z początkiem XVgo wieku, Władysław Jagiełło oddał go sprowadzonym do kraju przez niego *kanonikom regularnym.* Poprzednio był on pod zarządem księży świeckich. Przy drzwiach od strony wschodniej, spoczywa tu ciało błogosławionego Stanisława Kazimierczyka zakonnika tego klasztoru, zmarłego pod koniec XVgo wieku, w grobowcu wzniesionym około połowy XVIIgo wieku.—Pomiędzy nagrobkami godny jest widzenia pięknie rzeźbiony posąg Aug. Kotwica burgrabiego, z połowy XVIII wieku. Znajdujące się tu małe wyobrażenie N. P. Maryi, ma być pęzla św. Łukasza. W ławkach są obrazy *dawnej szkoły*, olejno na drzewie—tak te, jak i obraz w wielkim ołtarzu, i dwa obrazy z przedstawiających cuda św. Stanisława, mają być pęzla słynnego talentem, w końcu XIVgo wieku Jana z Nissy, zakonnika tego klasztoru. W oknach są resztki starożytnych szyb kolorowych wielce pod względem sztuki cenionych. W zakrystyi jest pięknie emaliowany kielich srébrny, złożony tu w ofierze pod koniec XVIIgo wieku; o wiele jednak dawniej robiony, i monstrancya skradziona, także z kościoła WW. świętych.

Kościół św. Katarzyny i Małgorzaty z klasztorem OO. Augustyanów. Świątynię tę nakoniec do najpiękniejszych i najokazalszych religijno-historycznych pomników budowy gotyckiej w Krakowie policzyć wypada, jako przedstawiającą nam wszelkie piękności owego jej stylu, a szczególniej przedsionek kościoła z swemi starannie wykończonemi odrzwiami z kamienia, wystawiony przez Zbigniewa Oleśnickiego kardynała i biskupa krakowskiego. Kościół ten założony w połowie XIV wieku przez króla Kazimierza W., ukończony został przez zakon Augustyanów z funduszów dobroczynnych, a właściwie za skarby i klejnoty, które po ucieczce arcyks. Wilhelma pretendenta do ręki Jadwigi, tu złożone zostały przez Gniewosza z Dalejowic podkom. krak., a po które nikt się nie zgłosił.—Trzęsienie ziemi w r. 1786 nadwątliło sklepienie tej świątyni, które później zwaliło się w nawie głównej, podczas gdy po roku 1796, kościół ten obrócono na wojskowe magazyny — i tak niszczał on przez lat 40ści blizko, chyląc się do zupełnego upadku; aż w roku 1833 za staraniem Kaspra Wielogłowskiego, ówczesnego prezesa, został ze składek pobożnych pokryty. — Naprzeciw kościoła jest klasztór zakonnic św. Augustyna 3go habitu (Tercyarek), założony w początkach XVIgo wieku przez księdza Szymona Mniszcha prowincyała tegoż zakonu i kaznodzieję króla Batorego.— Jedyny w całej Polsce klasztór tych zakonnic, żyjący z pracy rąk i utrzymujących szkołę dla dziewcząt.—Z dawnych 24ch ołtarzy tej świątyni, pozostał ołtarz wielki z obra-

zem św. Katarzyny. Wielki pomnik grobowy z połowy XVIgo wieku, Waw. Spytka Jordana kasztelana krak. z mistrzowsko-wyrobionemi postaciami rycerzy i kobiet w ówczesnych ubiorach. Ośm wielkich obrazów z żywota św. Augustyna, z połowy XVII wieku, Zacharyasza Dzwonkowskiego, i kaplica mszalna św. Mikołaja. Na krużgankach gdzie dziś odprawia się nabożeństwo, są dwa obrazy: Chrystusa i N. Maryi policzone do cudownych.—Starożytne pamiątki malarstwa krajowego z XIVgo wieku: obrazy przedstawiające zdarzenia z życia Jezusa Chrystusa. Ołtarz św. Jana Jałmużnika z obrazami należącemi do najpiękniejszych w Krakowie utworów malarstwa z XVgo wieku. Są tu dwa piękne kamienne nagrobki z leżącemi postaciami; jeden przedstawia rycerza bez napisu — drugi Jana Mrowińskiego Płoczywłosa, rajcę Kazimierza z XVIgo wieku, w całym ówczesnym stroju. W posadzce stary nagrobek z napisem łacińskim, w końcu kaplica Izajasza Bonera Krakowiana a zakonnika tutejszego z początków XVgo wieku, policzonego w poczet błogosławionych, gdzie i zwłoki jego spoczywają. — Czynnemu usiłowaniu dzisiejszego przeora zakonu księdza Bonawentury Świętczaka i podprzeora księdza Klemensa Domagalskiego, ze składek pobożnych naprawione zostało presbiterium i uratowane walące się piękne sklepienie. Ołtarz wielki odnowiony, dana posadzka marmurowa — a jak się dowiadujemy z historyi tej świątyni (wydanej niedawno w broszurce drukowanej w Krakowie przez W. W.) niemało do składek na jej odbudowanie przyczynić się miały wezwane przez OO. Augustyanów po całym kraju *Katarzyny,* znosząc ochotnie według możności większe lub też i drobne ofiary na cześć swej świętej Patronki. Trudne to zaiste zadanie w dzisiejszych czasach, odbudowanie tak wielkiego a cennego gmachu, bez pewnych funduszów, licząc li na Opatrzność i dobre pobożnych dusz chęci; lecz Bóg nie zwykł zawodzić szczerze położonej w Nim ufności— a gdyby tylko wy pobożne niewiasty, noszące imie Katarzyny, we wszystkich ziemiach polskich chciałyście istotnie podać tu rękę pomocną, każda według swej możności, szan. Ojcowie krzątający się dziś mozolnie około podźwignienia *upadłej,* niezawodnie w krótkim czasie zaśpiewaliby dziękczynne *Te Deum w odnowionej,* całkiem starej świątyni św. Patronki waszej, i pierwsze o pomyślność waszą odprawiliby w niej nabożeństwo.

Z tych to opisanych tu, samych tylko Krakowskich dopiero świątyń i kościołów, powziąść możemy wyobrażenie, jaka to była ta wiara dawna ojców naszych, odznaczająca się wielkością i prostotą razem, poważnie a śmiało unosząca ich do Boga, jak ów styl gotycki, w którym przy stawianiu świątyń Pańskich, miłowano się za Piastów, Jagiellonów a i Wazów jeszcze. Gmachy mieszkalne z tych wieków runęły już wszystkie prawie. — Najpiękniejsze i jedyne prawie tych czasów pomniki, wzniosłej czysto-gotyckiej budowy, pozostały nam w gmachach Bożych (a mianowicie kościół Panny Maryi w Krakowie i kościół św. Anny w Wilnie najpiękniejszemi są jej zabytkami). Wnętrze zaś tych świątyń Pańskich zdobili ci ojcowie nasi tem wszystkiem, co mieli najdroższego: w nich składali oni jak widzimy i złoto i drogie kamienie i kosztowne dary—w nich pośmiertne pomniki chwały i zasługi — w nich trofea i zdobycze wojenne, i ztamtąd też od wystawionych Panu w pokorze przez siebie ołtarzy, wynosili natchnienia i błogosławieństwo do czynów i działań wielkich, trwałych i ku niebu strzelających jak łuki tych świątyń, co tyle przetrwawszy wieków, pozostaną na zawsze świadkami ich pobożności i cnoty, a dla naszego pokolenia budującemi wielce kartami historyi, z tych epok narodu.

Korespondencya
TOMASZA ZANA

X.

DO MARYI PUTKAMER.

Orenburg 1836 r.

W nieczynności przepędziłem lato w stronach, które tu widzisz wylitografowane. Szukałem ulgi w żałobie, w cichości natury i w szumie dziatek, tam gdzie przed dziesiątkiem lat znachodziłem pokrzepienie i cierpliwość dla znoszenia mąk wygnania. Olimpka sąsiadka i dobrodziejka osieroconych sióstr moich, umiała tak mi przedstawić smutną wiadomość o zgonie cnotliwego ojca mojego, żem ją przyjął z przyjemnością rozumu i serca, mnie samego zadziwiającą. Nie mam nikogo tu, mimo licznej osady ziomków, ktoby chciał i umiał dzielić wewnętrzne wzruszenia, a tem bardziej pojmować je i przeczuwać. Obrażają się posępnością twarzy i milczeniem; przestrasza ich niesłychane zdanie i czucie niezwyczajne, jako błyskawica i grzmoty. — W odległem zaciemnieniu stawią mnie rodacy, cudzy jestem zupełnie tuÿziemcom. Równie jak ty kochana Maryo znarowiony zostałem pierwszemi wrażeniami doskonałości, której typy i wzory mieliśmy w towarzystwie naszej młodości; a nadto czuję, iż całem zaniedbał odkrycia w sobie i rozwinienia przymiotów potrzebnych do praktycznego i zewnętrznego życia. Szczęśliwy jestem zawsze, ile razy myśl nowsza jako gość miły zachodzi do duszy; ile razy czucie stare przybiera jako kwiat rozwijający się, nowe ko-

lory, listki i formy; ile razy powracają na pamięć oblicza, słowa i zdarzenia lat błogosławionych, rychło ubiegłych; ale jakiż chłód obejmie całe niebo bytu mojego, jaka ciemność i zawieja zarzuci gościniec pielgrzymki mojej, jaki rozbój i poniewieranie bogactwa mojego, ile razy występuję na ten świat ruchomy bez posuwania się, ile razy występuję z tą nieograniczoną życzliwością, szczerością pojęć i uczuć, z jakiemi być ku wam, kochana Maryo, zawsze mi było i jest mile i korzystnie. Pragnę dla waszych dzieci, aby nabywając prawdziwej nauki, której Bóg i nam okruszyn smakować dozwolił, uniknęły szkód daremnych, na jakieśmy narażeni byli przez sposoby użyte w naszem wychowaniu i oświeceniu.— Jak skoro przyjdę do zupełnego uspokojénia, postaram się wyłożyć tobie moje w tym względzie doświadczenia i uwagi. Tymczasem proszę w Stasiu rozwijać prawdę i wolę samobytną, mężną czynienia; w Zosi zdolności, współczucia, gotowości do poświęcania się, na godność i wspomożenie bliźnich.

Życzyłem sobie najbardziej, abym mógł widzieć ojca mojego i uczcić szanowną jego osobę jakiemi oznakami miłości i wdzięczności synowskiej, i to było jedną z najgłówniejszych pobudek w przedsiębraniu starań do otrzymania urlopu. Brat mój Ignacy, doktor, był szczęśliwszy, że mógł mu służyć osobistą podporą i pociechą w starości. On i po jego zgonie staje się opiekunem sióstr i stanowczą władzą w interesach biednego naszego mienia. — W Litwie naszej pocóżbym teraz był potrzebny? Odkryć miejsca wiecznego pokoju rodziców moich, uszanować ich mogiły i potem znowu powracać na wygnanie,—na to jeszcze dotąd nie nabyłem ani potrzebnej siły, ani śmiałości. W takowem będąc usposobieniu, nie mógłem prosić czcigodnego Perowskiego o dozwolenie mi urlopu; aby otrzymać zupełne uwolnienie od służby, jeszcze podobno trwają trudności i przeszkody, kiedy tymczasem nigdzie dogodniejszej, nigdzie bezpieczniejszej, nigdzie lepszych nadziei służby nie dostaniesz nad tę, jaką sprawujem pod tutejszem naczelnictwem. Jeżeli, jak sądzę, będzie wyprawa w głąb Azyi, mógłbym do niej należeć, przez co mógłbym wyczerpać wrażenia i uzupełnić pojęcia o tutejszej krainie, polepszyć źródła mojego utrzymania się, które dotąd nie są ani dostateczne, ani stałe. — Tego roku z przyczyny przemiany pomieszczenia muzeum i mojej kwatery, powiększyły się wydatki, które aby pokryć, muszę przedawać czas mój i humor, tak mi drogi dla przedsięwziętych prac około Wandy. Pan Perowski ma najlepszą wolę i moc zupełną czynienia sprawiedliwości i łaski. — Wyjeżdża dziś do Petersburga podobno na całą zimę; może mi wyjednać albo zupełny powrót do kraju, lub przyzwoitą pensyą. Witkiewicz uczeń, został przy nim adjutantem i porucznikiem; jego kolega Iwaszkiewicz chorążym i czynownikiem przy zarządzie Kirgizami, z pensyą 1,000 rubli; Wojakowski i dwaj jego towarzysze, podchorążowie niegdyś warszawscy, oswobodzeni od robót aresztanckich, zostawieni: pierwszy w służbie wojskowej, inni tu na przeżywanie spokojne; Łęczyński obywatel od Kalisza uwolniony z szeregów żołnierskich z powrotem zupełnym do rodziny; jego współtowarzysz Prądzyński ma sobie pozwolony urlop; toż samo Suzin urzędnik pogranicznej komisyi. Te najmiłościwsze dobrodziejstwa przez pana Perowskiego wyjednane zostały w czasie bytności cesarza w Kazaniu. Kowalewski dostał order świętej Anny. Pan Perowski zobowięzuje nas wszystkich ku sobie wdzięcznością i przywiązaniem. Suzin, Łęczyński, Prądzyński, wyjeżdżać mają w tak przyjemną podróż w końcu grudnia.— Życzą sobie odwiedzić ciebie szanowna i kochana Maryo. Suzin najbliższy towarzysz i najstarszy z naszych tu przygód, żywił i wyhodował w sobie ku mnie żale i wstręty nierównie z obu stron wytłumaczone:— czci moich przyjaciół i moje wiersze lubi, ale mnie samego zdaje się niemieć ani za bardzo rozumnego, jakim ty mnie miewałaś, ani za tyle dobrego, jakim mnie Adam uważał. Trudno już było pojąć się w biedach, kiedyśmy siebie w młodej szczęśliwości nie znali. Łęczyński, człowiek porządku i rozsądku, doskonale zna godność świata zwyczajniejszego, ale bytu głębszych w duszy poruszeń nie zwykł przenikać i uważać za cokolwiek w kolei rzeczy ludzkich.—Oba lubią i umieją deklamować wiersze, oba czuli na niegładkość i niezwyczajność mowy i tonu. Prądzyńskiego nie znam i znany mu nie jestem. — Nie wiem, czy wszystkie ci przysłałem poezye przeszłą zimą natchnione; jeżelibyś wypisała tytuły tych, które masz, przysłałbym przez wspomnionych podróżników te, których nie masz. Dziękuję ci za „Pamiątkę po dobrej matce“ z której uczą się Marya i Aneta Ciołkowskie, w domu ich ojca który jest Attamanem Baszkirów. Miewamy zwyczajne wieczory naszej osady, która się składa z trzech doktorów, dwóch praporszczyków, dwóch czynowników 10tej klasy, z jednego księdza Dominikana, z obywatela, z dwóch żołnierzy i tyluż podoficerów, i z jednego jenerała, którym sam jest Ciołkowski. Na tę zimę wybrano mnie na skarbnika szlacheckiego zgromadzenia do zabaw w Oremburgu. Niepodobna mi było wymówić się od przyjęcia na siebie tych kłopotów, bo to było pierwszym dowodem ze strony tutejszego towarzystwa, że mnie nie uważają za obcego sobie człowieka. Do pana Wawrzyńca napiszę wtedy, kiedy się doczekam chłodniejszego humoru, dla

zjednoczenia w jednym obrazie charakterów odznaczających kraj tutejszy, co do klimatu, rolnictwa, handlu itp. Tymczasem kłaniam, dziatki całuję i błogosławię.

XI.

DO MARYI PUTKAMER

(Bez daty.)

Maryi Tomasz zdrowia i pomyślności. Wiem, że na ostatni twój list odpisałem w kwietniu, gdziem naprędce starał się wyłożyć niektóre pojęcia o instrukcyi dziatek; ale nie wiem, czylim donosił, że zostałem ułaskawiony. Szanowny pan Perowski i mnie i Suzinowi wyjednał najmiłościwsze pozwolenie służyć we wszystkich guberniach państwa, lub zupełnie powrócić do rodziny na życie.— Nie czyniłem żadnego rachunku względem korzyści, jakie mnie przedstawia dalsza służba w kraju, w którym się poznajomić głęboko miałem sposobność, pod tak możnym i względnym ku nam naczelnikiem, jakim jest Wasili Alexiejewicz Perowski. Słuchałem tylko czucia i obowiązków powziętych, i prosiłem o dymisyą. Od czasu powrotu pana Wojennego, strasznie zajęty byłem aż do dnia dzisiejszego przykremi że tak powiem robotami, i nie miałem swobodnego momentu, abym wyrozumiał stan teraźniejszy serca mojego, i przewidział, jakie ma być to nowe na przyszłość życie moje;— i gdy już dwie epoki jego: „kochałem“ — „cierpiałem“ upłynęły, niewiem, jakie słowo będzie dewizą trzeciej. Przygotowania do przyjęcia następcy tronu i mnie zajmowały. Zarządzałem oczyszczeniem gaju, jedynego pięknego spaceru, jako człowiek romanticzeskij. Jeszcze dotąd wyprowadzam rachunki z postrzeżeń meteorologicznych, którem przez dziesięć lat zapisywał, i zdaję muzeum, dziecko moje, zaledwo zdolne stać na swoich chudych nożkach, w ręce chłodne i grubsze. W tym tygodniu gotów będę do wyjazdu; ale nie mając dostatecznych sposobów na tak wielką podróż, i potrzebując dla moich familijnych i literackich interesów odwiedzić i Moskwę i Petersburg, będę do sierpnia czekał na dobrą okazyą zabrania się z kim w te strony odjeżdżającym.— Nadzieja, którąm miał zrazu na odkupszczyku Zmienigorodzkiego, że z nim się zabiorę do Dorpatu, zawiodła mnie i wyjazd mój zatrzymała.— Puszczam na loteryą książki, całą moję bibliotekę, złożoną z drogich naszych pamiątek, zaprzedaję, aby się dostać do was. Loterya ta zaledwie dojść może skutecznie we wrześniu, kiedy się zbierze całe na zimę towarzystwo do miasta, teraz w komenderówkach piciem kumysu zajęte i rozsypane po stepach. — Tymczasem wedle układu z doktorem Betko, który w sierpniu, w środku lub w końcu spodziewa się dostać urlop, mam się z nim dostać do Petersburga kosztem połowicznym.— W Petersburgu chciałbym coś ostatecznie zrobić względem wydrukowania kilka lat już jak wytłumaczonego Irwinga, Życie Kolumba, wydać moje geognostyczne podróże po górach Uralskich i stepach Kirgizkich, w rosyjskim zdaje się języku, jako pamiętnik mojej życzliwości tutejszym krajom i wdzięczności ś. p. Suchtelenowi i teraźniejszemu naszemu dobrodziejowi nieporównanemu panu Perowskiemu. Chciałbym też razem poczynić znajomości z literatami i księgarzami, zasięgnąć materyałów z książnic z całej Polski tam zebranych, do zatrudnień spokojnych, pod wpływem waszego przyjacielskiego światła i ciepła. Chciałbym co prędzej złożyć z siebie ciężkie i paradne szaty bardzo rozumnego. Przecież gdy okoliczności pozwolą, te przedsięwzięcia mogą mnie zatrzymać w stolicy północnej na zimę. Nie chciałbym po 14tu latach ujrzeć pierwszy raz Litwę w śniegu lub błocie, i niebieskie lica Wilii w lodowej masce. Zresztą da się to widzieć, gdyż jeżli czuję się zdolnym wypełnić to, czego sobie życzę, czas potrzebny na to zależeć musi od możności kieskowych. Uczoność niech pozostanie sobie w kozie i na wygnaniu. Ja zamierzam cale się oddać skłonnościom romantycznym poezyi, od być pod ojczystą strzechą połóg z brzemienności poczętej z natchnienia kamiennego Diwa Baszkiryi i Kirgizyi.—Trzy dni bawił następca niecierpliwie oczekiwany, z uniesieniem przyjmowany. Śliczne i miłe czyni wrażenia. Zabawom wyścigów i skoczków konnych i wielbłądzich, zapasom, pieśniom i muzyce koczowniczych narodów przypatrywał się ciekawie. Nie można było lepiej przyjąć cesarskiego gościa. Azyatyckie plemiona w pół dzikie, zmięszane z europejskiemi cywilizowanemi, są w tem najwyższemi. W galeryi na stepie postawionej, okrążonej tłumami Kirgizów i Baszkirów, oświeconej lampami i gwiazdami, tańcowano. Bądź zdrowa. Panu Wawrzyńcowi kłaniam. Dziatki całuję.

XII.

DO MARYI PUTKAMER.

Petersburg 1837 r.

Kochana Maryo! Wprzódy nimem wyjechał z Orenburga, odebrałem wyrazy twojej dobroci i ukontentowania, które zrodziła wiadomość o mojem oswobodzeniu i powrocie. — Kłopoty i inne okoliczności wyjazdu, nie dały mi chwili wolnej, kiedybym mógł oddać się uczuciom, które mnie czekają za widzeniem się z wami i rodziną; nie chciałem też pisać do was z drogi, bo zajęty by-

łem ciągle coraz nowemi i obcemi dla was wrażeniami. Zwiedziłem Kazań, cały tydzień dziwowałem się Moskwie, oto już więcej połowy miesiąca przechodzi, jak oglądam w Petersburgu przedmioty godne ciekawości: ermitaż, muzea, biblioteki, zakłady naukowe, fabryki, miasto samo i Kronsztadt. Pod wpływem tylu wrażeń, przy jesiennej porze roku, lękam się, abym nie zamorzył w sobie myśli i uczuć wychodowanych w cichości zamknienia i wydalenia. Cały dzień obracam na opatrywanie i rozważanie dzieł nauki, wieczór przepędzam na teatrze, nocą czytam. — Zaczynam już tęsknić do gwiazd, kwiatów i kamieni tamecznych krain; niebo tu zawsze zaciągnione grubemi chmurami, rośliny zalane deszczem i same tylko oszlifowane granity stawią się oczom. Zadziwiają mnie tu dzieła ludzkie ogromne i kosztowne; tam oprócz tego twory boskie przyrodzenia rodziły we mnie miłość. Przecież mimo tego przyjdzie mnie tu, zdaje się, pozostać na całą zimę, doczekać się wiosny, aby równie ze skowronkiem powitać zieleniejące się kraje wasze, rodziny mojej. Nie czułbym w duszy zupełnego oswobodzenia, gdybym miał domów waszych i lasów waszych domyślać się i wyszukiwać pod śniegiem, błockiem. — Nie miejcie mnie tego za złe, myśląc, że ja was nie tak żywo kocham, kiedy tak przedłużam jakby umyślnie podróż mojego do was powrotu. Potrzeba też czasu, aby poznajomić się z okolicznościami, któreby zdolne były tak mnie uczynić spokojnym i szczęśliwym na tej nowej drodze mojego życia: jaki byłem dobry w szkołach, jak byłem cierpliwy w niewoli.—Z książek i ludzi chciałbym poczerpnąć zapasów na przyszłe moje śpiewania i zajęcia. Tymczasem od Ignacego oczekuję wiadomości i papierów tyczących się rodowitości i puścizny naszej, aby przy teraźniejszej zręczności, w interesach naszych jakowe poczynić staranie, ile to podobna. Chciałbym też, gdy się już nasycę oglądaniem nowych dla mnie przedmiotów, wydać na widok publiczny moje prace kilkoletnie około gór Uralskich, i wydać w języku rosyjskim, może we francuskim, gdyż kamienna nauka nie znajdzie sympatyi u rodaków na polach i równinach zamieszkałych. Zaczem oczekuję moich z Orenburga rękopismów.— Nimem przyszedł do takich postanowień, rozumiałem, że osobiście przed zimą będę miał już szczęście być z wami. Wyjechałem z Baszkiryi siódmego września, aż do dnia wyjazdu nie będąc cale upewniony czyli jeszcze nie przyjdzie mi pozostać na miejscu, przy niedokończonych robotach geognostycznych, botanicznych, serdecznych. W Petersburgu znalazłem wielu współsłużalców orenburgskich: hrabiego Essen, hrabiego Suchtelena i dawnych współkolegów, którzy radzi mnie szacują i pomagają.— Mieszkam z Bronisławkiem Śliziem, a wydatkuję tylko na dorożki lub teatr. — Ztąd dyliżansem dostanę się do Rygi i Mitawy, ztamtąd przez Kowno na żydowskiej furmance do Wilna, co, gdy Bóg pozwoli, zdarzyć się powinno na św. Jerzy.

Całuję dziatki twoje, które wiem, że mnie kochać będą, jak tutaj Malewskiego, Piaseckiego Maryana, Januszewskiego i Zarzeckiego. Oświadczam moje uszanowanie panu Wawrzyńcowi. — Gdy macie jakie sprawunki w Petersburgu, rad będę służył. Bądźcie zdrowi, zamawiam sobie kwaterę w Wilnie u Kozakiewicza.

Więźnie polityczni w Zamościu 1824 r.

Wyjątek z niedrukowanych pamiętników kapitana Dobrzyckiego, jednego z więźniów ówczesnych.

(Dokończenie.)

Kucharz więzienny wskazał mi *menaż* czyli szaflik, do którego miałem należeć. Kolacya odbyła się z największym pośpiechem, w obecności wszystkich oficerów kompanicznych, których było 4ch, dowódzcę kompanii kapitana Kozłowskiego w to licząc; podoficerowie tem więcej, że w ich obecności—pełnili służbę z największym zapałem, to jest: chodząc pomiędzy nami, naganiali kijem do prędkiego jedzenia, a to tak dalece, że niektórzy zaledwo do połowy szafle wypróżnili, gdy już uderzono *apel:* do odnoszenia naczyń i ław, poczem zaraz dano znak do modlitwy: więc stanęliśmy we dwa szeregi, przed frontem oficerowie, a podoficer służbowy zakomenderował „*do zdjęcia czapek!*“ — i nagłos odmówił „*Ojcze nasz, Zdrowaś i Wierzę*“ a my za nim; — poczem, połowę mniejszą kompanii, zwłaszcza tych, co nosili kulę przy kajdanach, lub przykuci byli do taczek, do liczby których Łukasiński należał, odprowadzano do bastionu i zamykano, większej zaś połowie kazano odstąpić z wszelką formą „*na lewo w tył!*“ i... „*do kazamaty na miejsca — marsz!*“.. opisać trudno, jaki we drzwiach robił się natłok wtedy; bo nikt niechcąc być ostatnim, żeby kijem po grzbiecie nie oberwał, którego, to poczęsne nigdy nie minęło; więc jeden przez drugiego jak owce spłoszone pchał się i rozpychał słabszych, lub mniej zręcznych. Zapomniałem dodać, że w czasie modlitwy, więźnie pełniący służbę dzienną, biegiem wynosili i wnosili cebry z wodą, i *cebry nocne*, oraz zamiatali plac, na którym kolacya się odbywała— wiedziałem, że i mnie podobna kolej służbowa czeka — chcąc jednak wiedzieć, jakie są obowiązki do niej przywiązane? zapytałem o to gdy nas już pozamykano, moich nowych kole-

gów, i dowiedziałem się, że obowiązany będę jak każdy inny:

1mo. Za koleją gotować. 2do. Nosić wodę do kuchni i do picia. 3tio. Wnoszenie i wynoszenie *cebrów nocnych* oraz czyszczenie onych. 4to. Rąbanie drzewa, zamiatanie i skrobanie kartofli dwa razy w tydzień.

Na to zrobiłem wzmiankę, że chętniebym odstąpił moją racyą chleba i wódki temu, ktoby mnie chciał w kolei zastąpić; ale ku wielkiemu zdziwieniu i zbudowaniu memu, gdy Wiśniewski jeden z więźniów odezwał się, że i bez nagrody podejmuje się za mnie służbę tę odrabiać; przerwali mu inni tem, że i on nie potrzebuje wyręczać; bo solidarnie uwalniają mnie wszyscy od kolei— poczciwe wiarusy!!...

W dniu 6tym października zaprowadzono nas do Rozmysłowskiego do zapisu w kontrolę.— Sekretarz jego, człowiek bez żadnego wychowania i czucia przytem, obchodził się z nami nietylko z lekceważeniem, ale z największą bezczelnością, np. „Jak się nazywasz *buntowszczyku?*“ „Kiedy wstąpiłeś w służbę?“ *matieżnik!*“ itp., potem wydał dla każdego siennik, nasypkę na poduszkę, prześcieradło zgrzebne i koc włosiany, co wszystko kazał na plecy zabrać, i odprawił z największą wzgardą! — Dochodząc do kazamaty, zastaliśmy kompanią obiadującą, w obec których kazano nas rozkuć z kajdan dawnych, a okuć w inne ważące po funtów 22.

Wiadomo, że nas okuto w Warszawie 2go jeszcze października, a mnie na wielkie paradne boforty z twardemi cholewami, w których odbyłem pięciodniową podróż, i jednę dobę w Zamościu roboty fortecznej; owoż buty te gwałtownie ścisnięte, tak mi opsuły nogi, że te opuchły i skaleczały zupełnie, a po rozbiciu kajdan, gdy przyszło je zdejmować, w żaden sposób dokonać tego nie było można;—dopiero z pomocą kilku więźni, z których jedni mnie trzymali, drudzy zaś buty porozcinane ściągali, dopełnili boleśnie tej operacyi — długo jeszcze cierpiałem, zanim puchlina zeszła l rany się zagoiły; bo nowe kajdany zawsze je obcierały— ale trzeba się było i z tem oswoić!

Zaledwo że nas na nowo zakuto, zawołano na robotę!— zatem wyruszyliśmy wraz z innymi bez obiadu nawet.

O robotach tych rzecz się ma jak następuje: Roboty zależały od inżynieryi. Gubernator nie miał tu już żadnego wpływu – pracowaliśmy bez przerwy nawet w święta i niedziele, prócz Bożego Narodzenia, Wielkiejnocy i jednego dnia Zielonych świąt. Mróz choćby najtęższy nie wstrzymywał robót fortyfikacyjnych, chociaż przepis nakazywał wstrzymywanie robót zewnątrz fortecy, skoro mróz przechodził stopni 8.— Jednak gwałtowna tylko ulewa lub wielki śnieg, wstrzymywał nas od robót, co zaledwo 6 razy w przeciągu 14 miesięcy się zdarzyło.

Pomiędzy więźniami znajdowało się kilkudziesiąt, co jęczeli w więzach po kilka już lat bez sądu, z rozkazu osobistego Wgo księcia, tylko pod tytułem: *„do dalszego rozporządzenia JCKM. Wgo księcia.“*— Jeden z nich Korzeniowski, młodziutki chłopczyna, kadet zdaje mi się z 5go liniowego; zmuszany, potem w areszcie trzymany, chłostany, żeby koniecznie został faifrem — opierał się temu nadużyciu statecznie, ale w końcu zdesperowany dopadłszy siekiery, z rozpaczy uciął sobie u jednej ręki trzy palce, nieszczęśliwy!... nie przeczuwał, że to będzie mu za zbrodnię poczytane! niebawem przedstawiony W. księciu raportem, skazany został na zakucie w kajdany i wywiezienie do Zamościa, którego tam zastałem i zostawiłem jeszcze po 14tu miesiącach mego tam pobytu.

Drugie nadużycie jeszcze okropniejsze popełniono na podoficerze z batalionu saperów. Nazwiska już nie pamiętam — wiem tylko, że był synem mecenasa, podówczas nie trudniącego się interesami; wskazany na 3 lata do kajdan. — W. książe ułaskawił go od kajdan, lecz kazał mu lata odsiedzieć. — Człowiek ten nie mając zdrowia, mniej więcej 500 dni przeleżał w lazarecie, gdy po ukończeniu 3ch lat odesłany został na powrót do Warszawy i przestawiony wraz z protokółem W. księciu; ten zapalony gniewem, odesłał go na powrót do Zamościa z rozkazem, aby odsiedział i to w kajdanach tą razą, wszystkie wzwyż wymienione dnie, które w lazarecie przeleżał! zastałem go, gdy rok 1szy odsiadywał tę powtórną karę i zostawiłem jeszcze w Zamościu tego biedaka!..był zaś tak słabego zdrowia i małych sił, że go często więźnie z roboty na rękach przynieśli, wykręconego prawie od okropnego reumatyzmu jaki cierpiał!. Do wielu ofiar srogości Wgo księcia, policzyć muszę feldfebla Dychnickiego i dobosza, którego nazwiska nie pomnę. Oba dopuścili się dezercyi za granicę, i skazani zostali pierwszy na śmierć, w skutek zaś łaski na wieczne więzienie, a drugi na 5 lat do kajdan.

W połowie listopada, z zamoczenia nóg na robocie, zapadłem na tak mocne zapalenie gardła, że już ani przełykać, ani mówić nie mogłem; zameldowałem się więc oficerowi, prosząc, by mnie uwolnić chciał od roboty, lecz niestety! lubo w gruncie poczciwy podporucznik Borkuniak, z boleścią jednak widoczną odmówić mi tego musiał z mocy wyższych rozkazów, dodając, że nazajutrz będę się mógł meldować do lazaretu, gdzie albo przyjęty zostanę, lub też uwolnienie parodniowe otrzymam od robót. Nazajutrz tedy udałem się

z kilkoma innymi chorymi meldować się do lekarza szpitalnego — ten zapytał najprzód o rodzaj cierpienia, a następnie o nazwisko, które skoro usłyszał, spojrzał na mnie z wyraźnem wzruszeniem i rzekł: bardzo żałuję, ale mamy najsurowszy rozkaz, abyśmy Dobrzyckiego, Dobrogojskiego i Łukasińskiego w żadnym wypadku do lazaretu nie przyjmowali — nawet uwolnienia od robót dać panu na piśmie nie mogę, w tej zaś chwili rumiankiem tylko mogę służyć, i podał mi kubek napełniony tym nektarem. — A tak rad nie rad, wrócić musiałem sam tylko na robotę; bo inni słabi, albo dostali pisemne uwolnienie na dni kilka od robót, lub pozostali w lazarecie. Kto tylko postawić się zdoła w naszem położeniu, ten zapewne przyzna, że nawet dusze kamienne ugiąć się mogły pod brzemieniem tylu moralnych i fizycznych cierpień, a które trwały przez lat 4, licząc w to i czas w lochach Karmelitów spędzony.

Wieczór wróciwszy z roboty, poczciwy przecież Jaworski więzień, podhorąży z gwardyi grenadyerów, a podtenczas kucharz, z porozumieniem się z podoficerem weteranów, dostał pół kwarty mleka, które zgotowawszy z czosnkiem, dał mi wypić; co gdy powtórzył przez dni parę, przyprowadził mnie do zupełnego zdrowia. Było to moje szczęście; bo zdarzało się nie raz, że więzień chory, nieprzyjęty do lazaretu i popędzony na robotę — wracając, życie zakończył! ale to nikogo nie obeszło najmniej — w takim razie zajeżdżała kara, trupa wrzucano, wprzód go rozebrawszy do naga, i wprost na cmentarz zawiezionego w dół wrzucano.

Jako rys okrucieństwa Wgo księcia, przytoczyć tu winienem co następuje: Rozporządzeniem Aleksandra Igo 1823 roku, uwolnionych zostało 23ch więźni całkowicie, a resztę nakazano rozkuć z kajdan; — czem W. książe rozdrażniony, wydał później osobny rozkaz: że każden z ułaskawionych, gdyby się dopuścił powtórnej zbrodni lub dezercyi, po ujęciu go, odesłany zostanie do Zamościa, i tam będzie zabity kijami! — Wkrótce potem spełnił się wspomniany rozkaz; bo zabito na miejscu przekonanego o powtórną dezercyą! Co za śmierć okropna!... a stało zaś się to krótko przed naszem do Zamościa przybyciem.

W pierwszych dniach stycznia 1825 roku, byłem świadkiem niemniej straszliwej także egzekucyi: Między 10 a 11 godziną zrana wśród tęgiego mrozu; całą robotę naraz wstrzymano i zbiór zatrąbiono. Zdziwieni co to znaczy? dowiadujemy się, że ma być parada wewnątrz fortecy.

Jakaż to parada? zapytałem któregoś.

Ha! zapewne któryś z biedaków naszych będzie publicznie chłostany" odpowiedział zagadniony — i w samej rzeczy: jeden z ułaskawionych więźni został za powtórną dezercyą przywieziony i skazany na 500 kijow przez W. księcia, które otrzymać miał w 3ch ratach. Skoro więc stanęliśmy na placu egzekucyi i sformowali czworobok, przyprowadzono w ciężkie kajdany okutego człowieka, a po przeczytaniu mu wyroku, wywołano czterech tęgich więźniów, którzy go obnażyli, powalili na ziemię, a potem trzymali; zaś podoficerowie od weteranów mieniając się, wysypali mu na pierwszą ratę 200 kijów, poczem odprowadzono nieszczęśliwą na pół żywą ofiarę do lazaretu; ale gdy tylko rany się zasklepiły nieco, odbyto na nim jeszcze dwie ostatnie parady w tydzień jedna po drugiej. — Przy takich egzekucyach zawsze bywał obecny major Rozmysłowski, niektórzy oficerowie placu i wszyscy kompaniczni.

I któżby uwierzył, że tego biedaka w miesiąc po ostatniej racie odebranej, widziałem na robocie już zdrowego, chociaż nadzwyczaj bladego!.... a i to należy wiedzieć, że kij podług formy przepisanej miał półtora cala grubości. — W r. 1823, gdy W. książę Michał zwiedzał Zamość, tak mu się ta forma spodobała, że wziął ze sobą na model jeden kij z temblakiem rzemiennym, w celu zaprowadzenia takowych po wszystkich fortecach rosyjskich — a jednak kije takie przy egzekucyach podobnych jak opisana, trzaskały się w drobne kawałki po kilkudziesięciu uderzeniach na ciałach męczenników naszych!!...

Razu jednego, a było to w pierwszych dniach lipca 1825 roku o ile sobie przypominam, major Rozmysłowski obchodząc roboty za bramą Szczebrzeską, dostrzegł u jednego więźnia rodzaj ręcznika z grubego koszulowego płótna, którym sobie zbolałe oczy obcierał; dowiedziawszy się tylko o nazwisko więźnia, któren zwał się Zieleński, odszedł nic nie mówiąc; — ale niebawem udał się do szwalni i wymógł na jednym z krawców zeznanie, że on Zielińskiemu sprzedał ten kawałek płótna za dwie paczki tytuniu wartości groszy 12; wspominałem już, że posiadać więźniowi nie wolno było ani chustki od nosa, ani ręcznika, ani nawet kawałeczka płótna mieć przy sobie do obtarcia potu lub oczu — otóż skorośmy z roboty na obiad wracali, a była to pamiętam niedziela, i poczynaliśmy się krzątać około wynoszenia ławek, dobywania łyżek, chleba itp., wpada do kazamaty major trzęsący się od gniewu i woła: „Zieliński naprzód!“ — na to występuje Zieliński ale inny, bo ich było dwóch; tamten zaś właśnie odkomenderowany został po wodę, skoro tylko z roboty powrócił, „brać go! obnażyć i bykowców!“ na to porwali biedaka siepacze uzbrojeni bykowcami i skatowali go do krwi!..

W pierwszym zapale nikt z obecnych nie śmiał przemówić za nieszczęśliwym, jednak później po-

rucznik Borkusiak z feldfeblem Jasiewiczem udali się za majorem i wyłożyli rzecz jak była, to jest: że ukarano całkiem niewinnego. Na tę wiadomość zamyślił się nieco szanowny major, a potem rzekł: „Wprawdzie *niewinnego*, ja tu między tą chalastrą nie widzę żadnego; ale że zaszła pomyłka, to wypada to jakoś wynagrodzić: asygnuję mu zatem jako bonifikacyą 2 paczki tytuniu, które wydać!"

Zaiste! sute wynagrodzenie! dwiema paczkami tytuniu za 100 odliczonych bykowców! myślę, że podobna sprawiedliwość praktykowała się tylko u nas pod rządem Wgo księcia, i gdzieś tam w koloniach Czarnych niewolników! ale nigdzie w Europie. — Do uzupełnienia obrazków przedstawiających szereg 15-letniej martyrologii narodu, dodam jeszcze jedno opisanie:

Niejaki Zalewski oficer dymisyonowany za nierozmyślne i przypadkowe zabójstwo, siedząc nie między nami, ale między cywilnemi więźniami w ratuszu, a skazany na lat 5 do kajdan, chodził z oddziałem malarzy na robotę do kościoła, któren świeżo malowano. — Nieszczęście chciało, że pijany dozorca weteran, uderzył go kilka razy niesłusznie kijem, ten zniecierpliwiony odepchnął go od siebie i skarcił w wyrazach dość śmiałych; weteran zaniósł skargę — więc wieczór zrobiono znów paradę, i bez indagowania i sądu, bez pytania nawet obżałowanego, na próste jeno doniesienie pijanego dozorcy, odliczono mu 100 bykowców w oczach naszych i to na gołe ciało; bo major Rozmysłowski uznał, że szkoda odzienia!"

Więźnie skazani za dezercyą dźwigali łańcuch z 25 ogniw złożony, oprocz kuny i kuli, mniej więcej wagi 48 funtów. — Przy robocie cały ten ciężar włóczyli za sobą po ziemi na jednej nodze, w marszu zaś przerzucali kulę na plecy, obwinąwszy ją wprzód do koła pasa.— Ludzie ci wyglądali jak cienie, i wszyscy prawie narzekali na piersi – pomiędzy tymi był jeden podoficer z 3go pułku liniowego, którego sąd wojenny skazał do dwóch kul na lat 10, lub jednę na lat 12, i dał mu do wyboru. Nierozsądny— wybrał kule dwie, byle oszczędził sobie lat dwa niewoli, dopiero gdy na początku 1825 roku, zjechał do Zamościa jenerał Diaków, któren przekonawszy się o ciężarze łańcucha i kuli, przedstawienie zrobił za powrotem do Warszawy W. księciu; w skutek tego jak się zdaje, niezadługo ciężar kul i łańcuchów zmniejszono do połowy wagi.

Ubiór więźni składał się z zimowych guń i takiegoż spodniego odzienia, i z letnich płótnianek; a choć przepis nakazywał, aby ubiór ten corocznie wydawany bywał, jednak nosili więźnie jeden i ten sam strój tak zimą jak latem i po lat 4.

1go stycznia 1825 roku, wystąpiliśmy na lustracyą przed gubernatora, w nowo wydanych nam z komisyi ubiorach; cieszyliśmy się, że go nam pozostawią i nadal — tymczasem zaraz po odstąpieniu z lustracyi, odebrano nam nowe, i do starych dziur i łat powrócić się kazano. — Podobne lustracye że się co rok odbywały, więc i też sama komedya raz na zawsze leżącemi nowemi ubiorami powtarzała się także, nie bez wiedzy zapewne samego gubernatora. Wiadomo jednak było nam wszystkim, że dowódzca karnych kompanij major Rozmysłowski pobierał z komisyi wojny rok rocznie fundusze, na kompletne zimowe i letnie ubiory; — tymczasem przybywającemu więźniowi wyrzucano stare łachmany i jednę nową, a drugą podartą koszulę, z tem zastrzeżeniem, że przez miesięcy 6 musi mieć na każdą lustracyę dwie całkiem nowe koszule do okazania, a ubiór chociaż różnorodnemi łatami posztukowany, ale zawsze cały, bo inaczej — kije!.. — zaś krawat z sukna czarnego, przeznaczony był na cały czas; a biada temu, któryby się był poważył wystąpić na robotę bez krawata! bo ten nawet po zużyciu się zupełnem, powinien się był bądź jak bądź odradzać w całości!— nie było wię rady, jak ujmując od gęby chleb, zamieniać z podoficerami żonatemi, którego dla dzieci łaknęli i potrzebowali, za kawałek czarnego sukna, lub stary krawat.

W przepisach wyraźnie było, aby więźnie jedynie do robót fortecznych bywali używani; ale pan major, wszystkich krawców, szewców i innych rzemieślników używał do szwalni i innych robót, na co pobierał fundusze osobne, a tych zbywał paczką tytuniu lub kieliszkiem wódki za całodzienną robotę.

Na tem kończę tymczasowo te moje zapiski — bo gdybym chciał się nad szczegółami wszystkich gwałtów i nadużyć zastanowić, co się w tem piekle po przed moje przesunęły oczy, duże tomy by się nazbierały. — Przyjdzie jednak może i pora zręczniejsza do obrobienia tej pracy dokładniej, lub też inne jakie pióro od mego zdolniejsze.

RÓŻNE RZECZY.

Lwowskie sceniczne Towarzystwo, zamyślające podobnoś wkrótce nas opuścić, a któremu Kraków winien nie jednę w tej nudnej dla miastowych porze, mile a pożytecznie spędzoną chwilę; wracając do swojego grodu, uniesie zapewne z sobą błogie wspomnienia uczuć i słusznej oceny ze strony Krakowian, jakich zapełniony na każdem niemal przedstawieniu teatr, wymownym był dowodem. Za co też bracia Lwowianie wdzięczni braciom Krakowiakom, wreszcie jako wierne wnuki tej odwiecznej *Prababki* poczuwając się w obowiązku, cały dochód z przedstawienia w dniu 10tym Sierpnia, ofiarowali na poratowanie zgrzybiałego narodowego starca: *na naprawę kościołka św. Wojciecha.*

(Nadesłane.) *7 Sierpnia* z nowin Tarnopolskich interesujących dla Wieńca, niewiele mam do doniesienia, wyjąwszy o bytności scenicznego Towarzystwa Krakowskiego. Kilka miłych bardzo wieczorów spędziliśmy w teatrze, a do nich rachować można szczególnie przedstawienie Łobzowianów, Podróżomanii, Starosty Wieluńskiego, Jadwigi, i Miodu Kasztelańskiego. Bendowie otrzymywali zasłużone oklaski w Podróżomanii, w Staroście Wieluńskim i w Miodzie Kasztelańskim; p. Biedrońska zwróciła całą uwagę publiczności na siebie; jej gra odznaczała się szczególniej prawdą, uczuciem i doskonałą modulacyją głosu; w p. Safir występującej tylko 2 lub 3 razy, podziwialiśmy talent i naukę,— jednakże rola Jadwigi była dla niej za trudna. Panna Krajewska w swoim zawodzie także dobrze się nam przedstawiała.

Co się sztuk tyczy, najlepiej bezwątpienia był odegrany Miód Kasztelański. Żałujemy jednakże, żeśmy nie mieli sposobności widzieć dzieła naszego Juliusza Słowackiego. *A. K.*

Wpływ wojny na kobiety południowej Ameryki. Ciała pogrzebane żołnierzy północnej armii, wydobywane z ziemi kaleczono w sposób okrutny, a czaszki zebrane i wywiezione do południowej Ameryki, obrobione i starannie oprawione, służą krajowcom za naczynia do picia, każda zaś znakomitsza dama, poczytuje sobie za zaszczyt, posiadać kubek tego rodzaju jako ozdobę swej toalety. Uboższe kobiety używają do stroju rozmaite ozdoby, wyrabiane z kości nieprzyjaciół.

Rząd w Wasyngtonie zmuszonym się ujrzał przedsięwziąć środki, w celu ochrony grobów swych poległych rycerzy

---

Od kilku tygodni jest w Krakowie menażeryja, składająca się z dwu niedźwiedzi czarnego i białego, z lamparta, dwu tygrysów, wilka i wilczycy z młodem—szakala, hieny, lwa, lwicy, orangutana i kilku rodzajów małp; z trzech różnego wieku krokodylów, dwu zwierzątek *Ichneumon* zwanych, niszczycieli jaj krokodylich, węża Boa leżącego w skrzyni na kamionkach napełnionych wodą gorącą i przykrytego ciepłym kocem, bo inaczej nie zniósłby naszego klimatu, szarego egipskiego sępa z białym dzióbem i nogami, i kilku papug.

Z małpami zamknięty jest w klatce mały czarny piesek gończy, a gościnne panie domu zamiast go prześladować, głaszczą a koleją, obejmują za szyję itp. Drugi zaś pies większy, od lat czterech nieustannym jest towarzyszem ogromnego afrykańskiego królewskim zwanego, tygrysa—ten więcej już rubaszny i samolubny pan domu, lekceważy wiernego towarzysza, i jakby z łaski tylko znosząc nieproszonego przybysza, którego gdyby chciał zgnieśćby mógł jednym przyciśnięciem swej olbrzymiej łapy. Tygrys niby sybaryta w dobrym chumorze, żartuje z nim ciągle, to paszczeką, to łapą go podrzucając lub szarpiąc, pies nieustraszony skacze mu do głowy, poskubuje za nogi itp.— Dozorca ich nazywa to przyjaźnią i zabawką; — jednakże siadanie ustanne i gwałtowne psa szczekanie, stawianie się, czy siadanie zawsze frontem do swego towarzysza, dowodzi, że on czuwa ciągle, i nie zewszystkiem dowierza wybrykom wesołego humoru puszczowego magnata, którego przy tych figlach częste (niby śmiech) ziewanie głośne, przewracanie się na grzbiet itp. domyślać się każą, jakby on obszedł się z tym swym gościem i powiernikiem, gdyby to li jego pozostawiono woli. Gdy zaś psa przeprowadzono na chwilę do klatki lamparta, ten zachował się z nim dosyć grzecznie, od czasu do czasu paszczą go tylko trącając— i pies też spokojniejszy siedząc, wyglądał swobodnie z klatki.

Lwica i lew choć młode, leżą ciągle, drzemiąc przed kratami, z paszczą jednakże ku środkowi klatki, jak filozof odwracający ją z lekceważeniem od gapiącej się gawiedzi, żeby mu zaglądać w oczy; — bo też przed mieszkaniem tego majestatu puszczy, najwięcej skupia się i zatrzymuje ciekawych widzów. — Nie pomogło łagodne przemawianie dozorcy, nie skutkowały despotyczne trącania laską w nogi, w grzbiet, w kark nawet, ażeby powstał, lub zmienił przynajmniej postawę; — zniecierpliwiony powtarzanemi razami, mruknął tylko, wstrząsnął głową i dumne rzucił na bijącego wejrzenie, nieuznając godnym poruszyć się nawet z swego miejsca— dopiero na odgłos zażartej walki chwilowej afrykańskiego tygrysa z lampartem, król puszczy stanął na nogi, najeżył grzywę, potoczył potem groźnie w tę stronę wejrzenie, westchnął głośno i głęboko—i przeciągnąwszy się opieszale, jakby sobie przypomniał że jest w niewoli—i położył się napowrót spokojnie.

Przechodząc po kolei od mrukliwo-niezgrabnego niedźwiedzia do zajmująco śmiesznych małpek, które choć z początku ubawią cię swym wyrazem i jestami dziwnie harakteryzującemi rozmaite ludzkie twarze i godności — znudzą cię przecież nakoniec jednostajnością swych figlów, i tą parodyą najgłupszej strony człowieka: naśladownictwem: Od ziewającego w tremach krwiożerczych tygrysa, od śmiejącego się okrutnie, i bez spoczynku w kółko wirującego z wściekłości szakala, — od najdzikszej, burej z najeżoną grzywą, spuszczoną do ziemi czarną paszczą i srogiemi a niespokojnemi oczyma w nieustannym ruchu przestępującej z nogi na nogę hieny — gdy wpatrując się w ich fizognomie i charakterystyczne ruchy, mimowolną przejęty zgrozą na myśl spotkania się sam na sam, z którymkolwiek z tych obywatelów lasu lub pustyni,— bez promienia nadziei ułaskawienia pod jakimbądź warunkiem, stanąwszy przed najsilniejszym lwem z nich wszystkich; a jednakże tak spokojnym i dumno-wspaniałym, patrząc na olbrzymie jego szczeki, głowę i kształty, jakiś mimowolny ogarnia cię spokój, i jakby rodzaj szacunku dla tego herkulesa zwierzęcego świata, którego głód tylko zmusić jedynie zdoła, do zostania nieprzyjacielem człowieka.

MODY.

Rycina w numerze 14tym podana, przedstawia: 1. Kapelusz ryżowy, ubrany czarną korunką i piórami fryzowanemi;—z boku kwiat piwonii z liśćmi, szarfy z białej tafty. Burnus z korunek czarnych, w kształcie arabskim z wielkim kapuszonem. Suknia bareżowa w kratkę, stanik pod szyję, z podkładem z przodu, gdzie jest wykrojenie w kwadrat;— pasek taftowy lilla, takaż ozdoba rękawów i spodnicy, a z pod tego ubrania lillowego wychodzą trzy falbanki drobne bareżowe, — a wreszcie takaż falbana duża zakończa spodnicę.

2 *Strój kąpielowy:* Kapelusz (imperatrice) okrągły, z słomki zeszywanej, główka płazka — koło niej aksamitka z końcami w tył puszczonemi— jedno duże pióro, rądko obszyte korunką. — Suknia biała muślinowa z tuniką węższą od spodnicy — stanik pod szyję z wykrojeniem i podkładem na przodzie.—Rękawy bufiaste i szerokie około ręki ściągane są spodniemi — krótsze zaś wierzchnie idą od tuniki. Szarfa z korunki lub z czarnego tiulu obszywanego korunką.

GOCZAŁKOWSKA JULIA Redakt. odpowiedz.— Nakład Redakcyi. — Druk „Czasu“ — Rząd. drukarni ANT. ROTHER.